

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 3  
(1782)  
2012

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • MARZEC • CENA 2 ZŁ





# Znaczenie Krzyża

**Krzyż był zawsze symbolem przeciwności i przyczyną podziału między ludźmi. Religia nasza mówi nam, że w zależności od tego, czy nasza dusza opowiada się za Nim, czy przeciwko Niemu, dokonuje się selekcja dobrego i złego ziarna, oddzielanie elementów wybranych i beużytecznych w tonie ludzkości.**

Tam, gdzie On się pojawia, nieuchronnie powstaje wzburzenie i sprzeciw. Konflikty tego nie należy więc niepotrzebnie zastrzajać przez pewien prowokujący i wywołujący dysharmonię sposób głoszenia nauki o Jezusie Ukrzyżowanym. Zbyt często przykazuje nam się uwielbiać Krzyż raczej jako symbol smutku, zakazów, stłumienia niż jako wzniosły cel, który możemy osiągnąć, zwyciężając siebie.

Nauka płynąca z Krzyża w jej najogólniejszym znaczeniu jest nauką, którą może przyjąć każdy człowiek przeświadczony o tym, że przed ludzkością szamoczącą się w bezmiernym niepokoju otwiera się droga wiodąca do jakiegoś rozwiązania i że droga ta prowadzi coraz wyżej. Życie ma jakiś cel, a więc narzuca kierunek ruchu, który w istocie mierza ku coraz większemu uduchowieniu, zdobywanemu coraz większym wysiłkiem. Przyjęcie zespół tych podstawowych zasad — to jest znaleźć się w szeregu uczniów Jezusa Ukrzyżowanego, może dalekich i uwikłanych w sprzecznościach, lecz prawdziwych. Począwszy od owego podstawowego wyboru, dokonuje się pierwszy podział na śmiałków, którzy osiągną szczęście, i na życiowych spekulantów, którzy doznają porażki, na wybranych i potępionych.

To niewątpliwie prawda, że Krzyż oznacza ucieczkę poza świat widzialnej rzeczywistości, a nawet w pewnym sensie zerwanie z tym światem. Wzywając nas do wstępowania coraz wyżej ku ostatecznym celom, zmusza nas istotnie do przekroczenia pewnego progu, pewnego punktu krytycznego, na skutek czego tracimy grunt pod nogami w sferze rzeczywistości podpadających pod zmysły. To ostateczne osiągnięcie, przewidy-



wane i przyjęte z chwilą postawienia pierwszych kroków, rzuca z konieczności szczególne światło, owiewa szczególnym duchem całe nasze postępowanie. I na tym właśnie polega szaleństwo chrześcijaństwa z punktu widzenia „mędrców”, którzy nie chcą ryzykować dla jakiegoś „innego świata” żadnego z konkretnie posiadanych dóbr. Lecz ta bolesna ucieczka poza sfery widzialnego świata, której wyobrażenie stanowi Krzyż, nie jest niczym innym (należy to podkreślić z całym naciskiem), jak wysublimowaniem prawa wszelkiego życia. Ku niewyraźnie rysującym się przed nami szczytom, do których zdobycia wzywa nas Krzyż, wspinamy się ścieżką będącą jednocześnie drogą postępu powszechnego. Królewską drogą Krzyża — to właśnie droga wszelkiego ludzkiego mozołu w nadprzyrodzony sposób oczyszczona i przebudzona. Jeżeli chcemy w pełni zrozumieć sens Krzyża, nie możemy już patrzeć na życie jako na smutną i pozbawioną uroku rzeczywistość. Stajemy się tylko bardziej uczuleni na jego niepojętą wagę.

Słowem **Jezus na Krzyżu jest jednocześnie symbolem i rzeczywistością niezmiernego odwiecznego mozołu, który powoli wznosi coraz wyżej stworzonego ducha, by go wprowadzić w głą-**

**biny Środowiska Bożego. Wyobraża On stworzenie (w prawdziwym znaczeniu jest nim), które podtrzymywane przez Boga — wznosi się coraz wyżej po szczeblach bytu, bądź zatrzymując się na rzeczach, aby w nich znaleźć punkt oparcia, bądź odrywając się od nich, aby stanąć ponad nimi, i nieustannie kompensując trudami fizycznymi ruch wsteczny spowodowany przez upadki moralne.**

**A zatem Krzyż nie jest rzeczywistością nieludzką, lecz nadludzką.** Zdajemy sobie sprawę z początku istnienia dzisiejszej ludzkości, że został On postawiony na drodze wiodącej na najwyższe szczyty stworzenia. Lecz dopiero w potężnym świetle Objawienia dojrzelśmy, że Jego ramiona, pierwotnie nagie, są przyobleczone w Chrystusa. **Crux inuncta.** Na pierwszy rzut oka to krwawiące Ciało zdaje się spowijać mrok. Czyż nie jest prawdą, że promieniuje Ono z głębi nocy? Przystąpmy jeszcze bliżej, a rozpoznamy płomiennego serafina z La Verna, dla którego Męka i litość — to incendium mentis.

Dla chrześcijanina problem polega nie na unicestwieniu się w cieniu Krzyża, lecz na wznoszeniu się coraz wyżej w Jego blasku.

(Pierre Teilhard de Chardin,  
*Środowisko Boże*)



# Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie

Tajemnica Wcielenia jest nierozdzielnie związana z tajemnicą śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

Uroczystość Zwiastowania Pańskiego, obchodzona 25 marca, przypomina nam o tym cudownym wydarzeniu, od którego rozpoczęła się nowa era w dziejach ludzkości. Oto Archanioł Gabriel przyszedł do Maryi, niewiasty z Nazaretu, by zwiastować Jej, że to na Niej spełnią się obietnice proroków, a Jej Syn, którego pocznie w cudowny i dziewiczy sposób za sprawą Ducha Świętego, będzie Synem samego Boga. To, że uroczystość Zwiastowania przypada często w trakcie Wielkiego Postu uzmysławia nam właśnie, że tajemnica Wcielenia jest nierozdzielnie związana z tajemnicą śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

Od kiedy zaczęto świętować Zwiastowanie Pańskie, dokładnie nie wiadomo. Początki tej uroczystości są nadal przedmiotem dociekań. Najprawdopodobniej nie została ona wprowadzona jakimś formalnym dekretem władzy kościelnej, ale wyrosła z refleksji nad wydarzeniem tak szczególnie przedstawionym na kartach Ewangelii.

Uroczystość tę zaczął najpierw wprowadzać Kościół Wschodni, już od wieku V. Na Zachodzie przyjęło się to święto od czasów papieża św. Grzegorza Wielkiego († 604). Najstarszym świadectwem tego święta na Wschodzie jest homilia Abrahama z Efezu, wygłoszona najprawdopodobniej w Konstantynopolu pomiędzy latami 530-550. Święto w Konstantynopolu potwierdzone jest w VI w., w Antiochii pod koniec VI w., w Jerozolimie w I połowie VII w. Na Zachodzie natomiast potwierdzenie znajdujemy w VII w. (Rzym i Hiszpania).

Na początku uroczystość ta miała wysoką rangę, gdyż była uważana za święto Pańskie. Akcentowano nie tylko moment zwiastowania, co wcielenia się Chrystusa Pana, czyli pierwszy akt Jego przyjścia na ziemię i rozpoczęcia dzieła naszego Zbawienia. Tak jest i dotąd. Z czasem lud nadał temu świętu charakter Maryjny, uważając Maryję za „błogosławioną między niewiastami”, wybraną w planach Boga na Matkę Zbawiciela rodzaju ludzkiego. *Liber Pontificalis* papieża Sergiusza I (687-701) poleca, aby w święto Zwiastowania, podobnie jak w święto Ofiarowania



Pana Jezusa, Narodzenia i Zaśnięcia Maryi wychodziła procesja z litaniami z kościoła św. Hadriana do bazyliki Matki Bożej Większej.

O święcie Zwiastowania wspominają synody w Toledo (656) i w Trullo (692). We Francji na ten dzień była przeznaczona osobna, bardzo piękna procesja.

Już w IV w. w Nazarecie powstała bazylika Zwiastowania. Wystawił ją żydowski bogacz, Józef z Tyberiadu, który przeszedł na chrześcijaństwo. Wybudował on kościół na miejscu, gdzie według podania miał stać domek świętej Rodziny. W r. 570 nawiedził tę bazylikę i opisał pielgrzym, Antoni z Piacenzy. Przetrwiała ona do XI w. Krzyżowcy na jej miejscu wystawili o wiele większą i bardziej okazałą. Ta z kolei przetrwała aż do 1955 r., kiedy to franciszkanie wystawili nową, obecnie istniejącą świątynię. W odległości ok. 200 metrów od niej znajduje się kościół św. Józefa. W VI w. stał w tym miejscu kościół Matki Bożej Karmiącej. W pobliżu znajduje się także synagoga, zbudowana na miejscu tej, w której Chrystus często przebywał i nauczał. Pamiątką najpewniejszą z czasów Maryi jest Jej Studnia, jedyna zresztą w Nazarecie. Na tym miejscu stał kiedyś kościół poświęcony św. Gabrielowi, Aniołowi.

Dlaczego właśnie wybrano dzień 25 marca na obchód tajemnicy Zwiastowania? Najczęściej podaje się wyjaśnienie wiążące 25 marca z dniem, w którym celebруем Narodzenie Pańskie — 25 grudnia, a zatem datami, które dzieli

dokładnie 9 miesięcy. Współcześni badacze genezy święta Zwiastowania wykluczają jednak ten element. Chrześcijaństwo pierwszych wieków przywiązywało wielką wagę do ostatnich dni marca i początku kwietnia. Związane to było z datą 14 Nizan w Starym Testamencie — ze świętem Paschy. Prawdopodobnie dlatego w ostatnich dniach marca wspominało moment Zwiastowania — początku Życia, które przez mękę, śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa odnowiło wszechświat. Ten szczególnie moment w życiu świata upamiętniają modlitwy: *Zdrowaś Maryjo* i *Anioł Pański*.

**Zdrowaś Maryjo — Pozdrowienie Anielskie:** Modlitwa składa się z pozdrowienia Archanioła, z radosnego okrzyku św. Elżbiety i z modlitwy Kościoła. Na słowach pozdrowienia Archanioła Gabriela — *łaski pełna* — Kościół oparł wiarę w Niepokalane Poczęcie Maryi. Skoro bowiem Maryja była pełna łaski, to nie mogła jej nigdy być pozbawiona. Słowa św. Elżbiety: *Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego*, zawierają część pozdrowienia anioła (Błogosławionaś Ty między niewiastami). W ten sposób św. Elżbieta jakby chciała podkreślić, że znana jest jej tajemnica Zwiastowania, że w imieniu wszystkich niewiast świata wina Maryi tak wielkiej godności.

Do XVI w. odmawiano w Kościele tylko słowa Archanioła i św. Elżbiety. Papież Pius V oficjalnie wprowadził resztę słów, które do dnia dzisiejszego odmawiamy. Do rozpowszechnienia modlitwy tej przyczyniło się również „nabożeństwo trzech Zdrowaś”. Jedni rozpowszechniali to nabożeństwo dla uproszenia sobie trzech cnót: wiary, nadziei i miłości; inni dla zachowania potrójnej czystości — niewinności, czystości, celibatu; inni wreszcie dla uproszenia sobie łaski dobrej śmierci i zbawienia duszy.

Do liturgii Pozdrowienie Anielskie zostało wprowadzone w formie antyfony do Mszy św. w IV Niedzielę Adwentu w XII w. Najwięcej jednak do rozpowszechnienia *Zdrowaś Maryjo* przyczyniła się praktyka odmawiania różańca

cd. na str. 5



## Obiektywem przez nasze parafie

1. Świątynia pw. Św. Ap. Piotra i Pawła w Maciejowie Starym
2. J.E. Bp prof. Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego poświęca odrestaurowane organy w świątyni parafialnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Lublinie (29 czerwca 2007)
3. Msza św. w kościele parafialnym w Hucisku (7 czerwca 2007)
4. Msza św. w świątyni lubelskiej. Ks. Biskup Zwierzchnik poświęca chleb (23 września 2007)
5. Maciejów Stary (29 czerwca 2007). J.E. Bp prof. Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła udziela młodzieży Sakramentu Bierzmowania...
6. ...we Mszy św. tłumnie uczestniczyli wierni



1



2



3



4



5



6



# Zwiastowanie Maryi Pannie

Fragmenty niepublikowanej pracy  
Biskupa Wiktora Wysoczańskiego



cd. ze str. 3

świętego, gdzie tę modlitwę powtarza się aż 150 razy.

**Anioł Pański** — Modlitwa, która sięga wieków średnich. Wówczas to biciem dzwonów wyznaczano trzy pory dnia: rano, południe i wieczór. Nie było bowiem zegarów. Przez pobożne odmawianie tej modlitwy, przypominamy sobie scenę Zwiastowania i to, co się w niej dokonało.

Jednym z ulubionych tematów w malarstwie jest właśnie scena Zwiastowania. Najdawniejszy wizerunek Maryi — z II w. — zachował się w katakumbach św. Pryscylii. Maryja siedzi na krześle, przed nią zaś stoi anioł w postaci młodzieńca, bez skrzydeł, za to w tunice i w paliuszu, który gestem ręki wyraża rozmowę. Podobne malowidło spotykamy z III w. w katakumbach św. Piotra i Marcelina. Od IV w. malowano już Archanioła Gabriela ze skrzydłami, trzymającego w ręku laskę podróżną albo lilię. Na łuku tęczy w bazylice Matki Bożej Większej w Rzymie wśród dziewięciu obrazów — barwnych mozaik — jest również scena Zwiastowania (z IV w.). Maryja jest ubrana w bogate szaty i siedzi na tronie w świątyni jerozolimskiej w chwili, kiedy haftowała zasłonę purpurową dla świątyni. Na głowie ma królewski diadem. Nad Maryją unosi się Duch Święty w postaci gołębiczy. W pobliżu jest Archanioł Gabriel. Podobne ujęcie Zwiastowania w mozaice spotykamy w Parrze (IV w.).

W Rawennie spotykamy mozaikę z VI w., na której Maryja jest przedstawiona, jak siedzi przed swoim domem i w ręku trzyma wrzeciono. Anioł stoi przed nią z berłem. Podobną mozaikę spotykamy w bazylice św. Nereusza i Achillesa w Rzymie (IX w.). Na Ewangeliarzu cesarza Ottona I (X w.) i w Sakramentarzu św. Grzegorza (X w.) spotykamy pięknie namalowane barwne sceny Zwiastowania. Podobnie piękne sceny Zwiastowania spotykamy w wieku XII w Ewangeliarzu z Gegenbach, z Hardhausen, św. Hildegardy i w rzeźbie w katedrze w Chartres. Tam również widzimy tę scenę w witrażu. Z XIII w. pochodzi wspaniała mozaika w bazylice Matki Bożej na Zatybrzu w Rzymie. Scenę Zwiastowania unieśmiertelnili tacy artyści, jak: Giotto, Szymon Marcin ze Sieny, Fra Angelico, Simone Martini, Taddeo Bartoli, Masaccio.

Pierwsze wizerunki przedstawiają Maryję na tronie (do XII w.). Sztuka romańska (od XII w.) wprowadza ruch i usiłuje nawet oddać uczucia Maryi. Od XIV w. Maryja otrzymuje często gałązkę oliwną. Anioł zaś trzyma prawie zawsze laskę podróżną, lilię, berło lub gałązkę oliwną. Maryja bywa przedstawiana w czasie modlitwy (klęcznik), z przedziwem, w domu lub obok domu, rzadko przy studni czy świątyni. Wszystkie Jej wizerunki budzą uczucia wzruszenia, podziwu i miłości.

„Biskup F. Hodur jest gorącym patriotą polskim i daje patriotyzmowi swemu wyraz w sposób niezmiernie wymowny i przekonujący”

Konsul Generalny RP w Nowym Jorku, Mieczysław Marchlewski (...), w ściśle poufnym piśmie z dnia 18 listopada 1932 r. przedstawił (zgodnie z wymogami instrukcji wizowej z 19 lipca 1930 r.) cel podróży bpa F. Hodura do Polski. Jak wynika z wymienionego pisma, bp F. Hodur zamierzał wpłynąć na część duchowieństwa i wiernych w Polsce w kierunku zażegnania rozłamu powstałego w łonie PNKK (wrzesień 1931) i udaremnienia zgłoszonego przez bpa W.M. Farona akcesu jego grupy wyznaniowej do Kościoła Prawosławnego. Innym celem podróży bpa F. Hodura miała być „interwencja u czynników rządowych w sprawie legalizacji Kościoła Narodowego, względnie takiego unormowania stosunków, by umożliwić duchowieństwu Kościoła Narodowego odprawianie nabożeństw bez kar administracyjnych i sądowych”. Nadto bp F. Hodur pragnął załatwić w Polsce sprawę budowy katedry PNKK w Warszawie za kwotę 100 000 dolarów, którą zamierzano zbierać wśród wiernych PNKK w USA poczynając od 1933 r., jeśli przebieg wizyty będzie pomyślny. Informując o powyższym dyrektora Departamentu Konsularnego MSZ, konsul M. Marchlewski oznajmiał: „**Biskup (F.) Hodur jest gorącym patriotą polskim i daje patriotyzmowi swemu wyraz w sposób niezmiernie wymowny i przekonujący. Urządzone ostatnio w »Irving High Scholl« w Nowym Jorku akademie ku czci Waszyngtona i Pułaskiego**

cd. na str. 6

rodzina 5



zgrupowała 1200 wyznawców tego Kościoła i była potężną manifestacją na rzecz Polski i jej obecnego rządu. Nie przesądzając jakie stanowisko zajmie Ministerstwo w sprawach, które biskup (F.) Hodur zamierza poruszyć w kraju, mam zaszczyt stwierdzić, że biskup (F.) Hodur zasługuje na życzliwe przyjęcie”.

Wyrażenie przez konsula polskiego M. Marchlewskiego tej godnej uwagi opinii o bpie F. Hodurze nie miało oczywiście większego wpływu na postawę organów administracji państwowej wobec PNKK w Polsce ani też nie oznaczało zmiany stosunku polskiej służby dyplomatycznej i konsularnej do PNKK w USA. Wręcz przeciwnie, służba ta nadal odnosiła się do PNKK w Stanach nieżyczliwie, traktując go jako zło konieczne, któremu należało jakoś zaradzić, a to ze względu na niepożądany podział Polonii amerykańskiej i nieprzychylny stosunek Kościoła Rzymskokatolickiego do PNKK. Wiedząc jednak o żarliwym patriotyzmie bpa F. Hodura oraz jego możliwościach wpływu na życie i rozwój poważnej części Polonii amerykańskiej, polska służba konsularna nie gardziła pomocą tego dostojnika kościelnego w „rozładowywaniu” nierządnych napięć, występujących podówczas w środowisku polojniżnym.

Odnosnie do postawy tej służby wobec PNKK, na uwagę zasługuje pismo Konsula Generalnego RP w Nowym Jorku, Sylwestra Gruszki, z dnia 1 kwietnia 1938 r., skierowane do Ambasady RP w Waszyngtonie. W dniu 25 marca tegoż roku zmarł bp Thomas C. O'Reilly, ordynariusz rzymskokatolickiej Diecezji Scrantonskiej. Informując o tym Ambasadę RP w Waszyngtonie, konsul polski wskazywał na możliwość poczynienia starań u delegata apostolskiego o postawienie kandydatury polskiej na to opróżnione stanowisko kościelne oraz na potrzebę zwrócenia się do Ambasady RP w Rzymie, aby w tym celu „przeprowadziła odpowiednie rozmowy” ze Stolicą Apostolską. Konsul dowodził: „Biorąc pod uwagę ten fakt, że Scranton (Pensylwania) jest centralą Kościoła Narodowego, (...) ewentualna nominacja na biskupa w Scranton księdza polskiego pochodzenia, wytrąciłaby skutecznie atut »narodowy« (podk. — W.W.) z programu propagandowego Kościoła Narodowego. Ten polityczny moment przede wszystkim winny uwzględnić władze Kościoła Rzymskokatolickiego przy »obsadzeniu wakującego stanowiska diecezjalnego«. Komentarz jest tu zbyteczny.

(cdn.)

# Starokatolcy wobec

Ogłoszone przez Sobór Watykański I dogmaty o prymacie i nieomyślności papieża miały swoją historię. Dużo wcześniej zabiegano o rozszerzenie władzy papieskiej, a od początku XIX wieku koncepcja ta na nowo zyskała wielu zwolenników. Sobór Watykański I stwarzał okazję, aby te zabiegi utrwalić dogmatycznie. W tych działaniach szczególną rolę odegrał papież Pius IX (1846-1878), którego wspierała kuria rzymska. Zdaniem wielu teologów — nie tylko starokatolickich — nie byłoby dogmatu o prymacie i nieomyślności papieża bez Piusa IX. „To był właśnie klimat, w jakim dojrzewał ów pogląd, zgodnie z którym wzmocnienie autorytetu papieża wydawało się najwyższym dowodem mądrości Kościoła. Z punktu widzenia historii idei interesujące jest, że w chwili, kiedy autorytet osoby zastępowanej jest stopniowo przez autorytet kompetencji, Kościół nie tylko trwa niewzruszenie przy tym pierwszym, ale nadaje mu nową uświęconą rangę dogmatu. W tej postawie duchowej utwierdzał jej zwolenników generalny atak na chrześcijaństwo” (V. Concemius).

W roku 1867 uroczyste obchodzono 1800-lecie śmierci św. Piotra i Pawła. Ultramontaniści uważali, że jest to najlepszy moment na ogłoszenie dogmatu o prymacie i nieomyślności papieża. Wówczas jasne stało się, że może to nastąpić na soborze. Pius IX wspominał o zamiarze zwołania soboru już w 1864 r., a oficjalnie wypowiedział się na ten temat w dniu 29 czerwca 1867 r., w czasie uroczystości jubileuszowych 1800-lecia śmierci Apostołów Piotra i Pawła.

Bp Urs Küry pisał: „W tym czasie uznano za nieodzowne zwołanie Soboru Powszechnego, w celu formalnego zdefiniowania obu tez papieskich. Kuria wystosowała zaproszenie w dniu 29 czerwca 1868 r. Nie zawierało ono jednak żadnych dokładnych informacji na temat przedmiotu obrad. Dopiero notatka prasowa zamieszczona w „Civiltà cattolica” z 6 lutego 1869 r. poinformowała o przewidywanym porządku obrad: zatwierdzenie *Syllabusa* i ogłoszenie dogmatu o nieomyślności. Artykuł ten wywołał ogromne poruszenie w całym świecie katolickim. Powstała opozycja, której zakresu i głębi Kuria z całą pewnością nie przewidywała. We Francji, a przede wszystkim w Niemczech, wybitni uczeni z I. von Döllingerem na czele wzywali do stawienia oporu.

Wzburzenie było tak wielkie, że katolicy biskupi Niemiec wydali w dniu 1 września 1869 r. uspokajający list pasterski, zapewniający, iż bezpodstawne są obawy, jakoby na Soborze miały być ogłoszone jakieś nowe dogmaty. Jednocześnie wystosowali oni do papieża pismo, w którym stwierdzili, że ogłoszenie obu dogmatów jest niewskazane”.

Ks. prof. Ignaz von Döllinger w odpowiedzi na artykuł w „Civiltà cattolica” opublikował pięć artykułów w „Augsburger Allgemeine Zeitung”, pod wspólnym tytułem: *Papież i sobór (Der Papst und das Konzil — 1869)*. W tych artykułach ks. prof. Döllinger pisał, że prymat papieża jest niezgodny z ustrojem starego Kościoła katolickiego. Jednocześnie przestrzegał on katolickie środowiska Niemiec przed „absolutyzmem Kościoła rzymskiego”. Obawiał się, iż władza papieża przybierze taki kształt, jak je w średniowieczu przedstawiał tekst z marca 1075 roku *Dictatus papae*, „dotyczący prymatu Kościoła rzymskiego i prerogatyw papieża, zachowany w rejestrze listów papieża Grzegorza VII” (1073-1085), czy bulla *Unam sanctam* (1302 r.) Bonifacego VIII (1294-1303).

„W Rzymie natomiast przygotowywano w tym czasie Sobór w taki sposób, by z góry niemożliwić jakkolwiek poważniejszy opór. W skład komisji przygotowawczych, których zadaniem było opracowanie projektów, powołano prawie wyłącznie teologów lojalnych wobec Kurii. Porządek obrad został również tak przygotowany, iż zapewniał papieżowi decydujący wpływ na obrady i znacznie ograniczał swobodę Ojców Soboru. Na Sobór zaproszono 1084 dostojników, z których przybyło tylko 774. Spośród nich około 300 nie reprezentowało własnych diecezji. Katolików spoza Włoch reprezentowało tylko 180 biskupów. Opozycja natychmiast zwróciła uwagę na ten punkt. Podkreślano, że przy takim składzie komisji i Soboru, jak również przy zaplanowanym regulaminie obrad, który później jeszcze został zastrzyony, Sobór nie może być autentyczną reprezentacją całego Kościoła, nie jest naprawdę ekumeniczny i w rzeczywistości nie może swobodnie podejmować decyzji” (Urs Küry).

Ks. Ignacy von Döllinger — gdy tylko spostrzegł, że I Sobór Watykański może przyjąć nową naukę — robił wszystko, aby przeszkodzić ogłoszeniu tych dogma-



# urzędu biskupa Rzymu

tów. Ogłosił napisaną w pewnym pośpiechu — przy pomocy Jana Nepomuka Hubera (1830-1879) — książkę pt. *Der Papst und das Konzil*, którą wydał w Lipsku, w roku 1869, pod pseudonimem Janus. We wstępie do tej książki, ks. Döllinger napisał: „lepiej jest spowodować zgorzenie, niż porzucić prawdę” — słowa te pochodzą od św. Bernarda. Fritz Vigener widział w tej pracy ks. Döllingera „akt koniecznej obrony, apel skierowany do ludzi myślących wśród wierzących chrześcijan, historycznie udokumentowany protest”. Ks. prof. Döllinger był przekonany — na podstawie swych badań historycznych i teologicznych — iż Kościół rzymskokatolicki, przyjmując dogmaty papieskie, odchodzi od wiary Kościoła pierwszych wieków. Zdawał on sobie doskonale sprawę z tego, że dogmaty te będą utrudniały zjednoczenie chrześcijaństwa, ponieważ są one sprzeczne z prawdą oraz nie mają oparcia w Tradycji (w rozumieniu św. Wincentego z Lerynu): „Aby udowodnić nieomyślność papieską na podstawie historii Kościoła, konieczne jest ni mniej ni więcej, jak tylko jej całkowite zafałszowanie” (I. Döllinger).

Sobór Watykański i wywoływał więc wiele emocji zanim jeszcze się rozpoczął. O przygotowaniach do Soboru i jego uwarunkowaniach wiele pisali nie tylko starokatolicy. Oto, co na ten temat ma do powiedzenia rzymskokatolicki historyk Kościoła, ks. Victor Concemius: „W dobie restauracji papieństwo stało się nieodzowną podporą zwróconego ku przeszłości myślenia legitymistyczno-monarchistycznego. Poza tym zarysowały się nowe możliwości rozszerzenia duchowego autorytetu papieża. Bowiern w następstwie procesu sekularyzacji narodowe Kościoły Francji, Austrii, Niemiec i Włoch uwolnione zostały w znacznym stopniu od zadań świeckich. W Rzymie szukały one odciążenia wsparcia przeciwko polityce państwa, dążącej częściowo do wyeliminowania Kościoła z życia publicznego, częściowo zaś do okiełznania biurokratycznymi metodami uzyskanej przez niego dopiero swobody. Rzym dawał walczącym o swą wolność Kościołom narodowym, podobnie jak szybko się rozwijającym w dziewiętnastym wieku Kościołom misyjnym w Ameryce i Azji niezawodne oparcie. Zapłatą jaką za to otrzymywał było ściślejsze przywiąza-

nie tych Kościołów do rzymskiej centrali”.

W dniu 8 grudnia 1869 roku papież Pius IX dokonał uroczystego otwarcia Soboru. Podczas obrad, tj. od 8 grudnia 1869 r. do 19 lipca 1870 r., odbyło się 89 posiedzeń generalnych. Przedyskutowano tylko dwa schematy, zanim Sobór przerwano z powodu wojny francusko-pruskiej. Najpierw przedyskutowano schemat *De fide catholica* (O wierze katolickiej), składający się z 18 rozdziałów. Po długich dyskusjach dekret ten został przyjęty jednomyślnie w dniu 24 kwietnia 1870 r.

Natomiast „za kulisami obrad rozpoczęła się w tym czasie ostra walka o obydwa dogmaty papieskie” (Urs Küry). Kontrowersje te wywołał schemat *De ecclesia Christi* (O Kościele Chrystusa), zawierający 15 rozdziałów i 21 kanonów. Składał on się z trzech głównych części, z których pierwsza obejmowała naukę o Kościele (rozd. I-X), druga o prymacie (rozd. XI-XII), trzecia o stosunku Kościoła do państwa (XIII-XV). Dyskusja nad tym schematem trwała od 13 maja do 18 lipca 1870 r., kiedy odbyło się czwarte posiedzenie, na którym przyjęto konstytucję dogmatyczną *De ecclesia Christi* (O Kościele Chrystusa), ogłoszoną w bulli *Pastor aeternus*.

„W rozdziale drugim, z konieczności ciągłego trwania Kościoła wyprowadza się wniosek, że ten prymat Piotra, trwa nieprzerwanie w jego następcach, jak również że tymi następcami są biskupi założonej przez niego (Piotra) i uświęconej jego krwią, świętej Stolicy rzymskiej” (Urs Küry).

Trzy rozdziały o prymacie, do których została zredukowana pierwotna konstytucja *O Kościele Chrystusa*, uzupełnia rozdział o nieomyślności papieża: „nauczamy i definiujemy jako dogmat objawiony przez Boga, że Biskup Rzymski, gdy mówi *ex cathedra*, to znaczy, gdy sprawując urząd pasterza i nauczyciela wszystkich wiernych, swą najwyższą apostołską władzą określa zobowiązującą cały Kościół naukę w sprawach wiary i obyczajów — dzięki opiece Bożej przyrzeczonej mu w osobie św. Piotra Apostoła, posiada tę nieomyślność, jaką Boski Zbawiciel chciał, aby Kościół jego był obdarzony w definiowaniu nauki wiary i definicje są niezmiennie same z siebie, a nie na mocy zgody Kościoła” (Denz. 1839).

Definicja została uzupełniona zdaniem: „Jeśli zaś ktoś, co nie daj

Boże, odważy się przeczyć tej naszej definicji, niech będzie wykluczony ze społeczności wierzących”.

Ta anatema miała dla starokatolików konkretne następstwa: ekskomunikowano wielu wybitnych teologów, którzy odrzucili te dogmaty, a wśród nich ks. prof. Ignacego von Döllingera. W dniu 28 marca 1871 r., ks. prof. Döllinger napisał do metropolity monachijskiego Gregora von Scherera: „nauki soboru nie mogę przyjąć jako chrześcijanin, teolog, historyk i obywatel”. Natomiast ks. prof. Franz Heinrich Reusch z Bonn mówił, że „jego katolickie sumienie zabrania mu przyjęcia podwójnej doktryny Vaticanum I, ponieważ jest ona niezgodna z Pismem Świętym i tradycją starożytnego Kościoła, która nas obowiązuje jako katolickich kapłanów”.

Przeciwko tym dogmatom zrodziła się w Kościele opozycja, którą stanowili biskupi mniejszości i profesorowie teologii na uniwersytetach niemieckich. Krytyczne opinie na temat Soboru Watykańskiego I wyrażało także wielu teologów z innych Kościołów. Porównując oba Sobory Watykańskie, tak na ten temat pisze dogmatyk, znany teolog rzymskokatolicki, Walter Kasper: „Różnica między obydwoimi soborami wyraża się także w ich bardzo różnym klimacie. Sprzyjające zaostrzeniu się sytuacji i wręcz fanatyczne tendencje prowadziły na Vaticanum I do po części nadzwyczaj skrajnych i mało wyważonych wypowiedzi na temat prymatu i nieomyślności papieża. Liczna, reprezentująca przy tym bardzo wysoki poziom mniejszość biskupów została po prostu pominięta. Jeszcze przed oficjalnym zamknięciem obrad Soboru większość z nich z goryczą opuściła Rzym. Dla wewnętrznego życia Kościoła, jego stosunku do nowoczesnego świata oraz dla procesu zrastania się rozdzielonych Kościołów stworzono tym samym problemy, których w żaden sposób nie zdołało usunąć także Vaticanum II. Prymat papieża, przez Vaticanum I zdefiniowany jako centrum, znak i zasada jedności, stał się w rzeczywistości przyczyną podziałów między Kościołami i źródłem wielu psychologicznych schizm wewnątrz Kościoła. Problemy wywołane przez Vaticanum I nie są więc w żadnym razie rozwiązane”.



# Hymn na dzień Zwiastowania Najświętszej Pannie Maryi

*Pokłon Przeczystej Rodzicy!  
Nad niebiosa Twoje skronie.  
Gwiazdami Twój wieniec płonie  
Jehowie na prawicy.*

*Nimie, dzień Tobie uświęcamy wierni,  
Śród Twego błysnij kościoła!  
Oto na ziemię złożone czoła,  
Oto śród niemej bojaźnią czerni  
Powstaje prorok i woła:  
Uderzam organ Twój chwale,  
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pień,  
Śród Twego błysnij kościoła!  
I spuść anielskie wejrzenie!  
Duchy me bóstwem zapalę.  
Głosu mi otwórz strumienie! .  
A zagrzmie piersią, jaką cheruby  
Zagrzmie światu na skonanie,  
Gdy proch zapadły w wieków otchłanie  
Ze snu nicości wybiją:  
Takim grzotem Twoje chluby,  
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą,  
Nieskończoność niech oblecą,  
Wieczność przeżyją!*

*— A któż to wschodzi? — Wschodzi na Syjon  
Dziewica.*

*Jak ranek z morskiej kąpieli  
I jutrznia Maryi lica;  
Śnieży się obłok, słońce z ukosa  
Smugiem złota po nim strzeli;  
Taka na śniegu, co szaty bieli,  
Powiewnego jasność włosa.*

*Pojrzał Jehowa i w Niej upodobał sobie:  
Pękły niebios zwierciadła,  
Biała gołąbka spadła  
I nad Syjonem w równi trzyma skrzydła obie,  
I srebrzystej pierzem tęczy  
Niebianki skromie uwieńczy.  
Grom błyskawica!  
Stań się, stało:  
Matką Dziewica.  
Bóg ciało!*

**Adam Mickiewicz**

Tajemnica, która wchodzi w życie bez hałasu

## Zwiastowanie

Wszyscy oglądamy obrazy — mogą to być dzieła wybitnych mistrzów, oryginały lub reprodukcje, lub też inne, mniej znane; często nawet nie znamy ich autora, co jednak nie przeszkadza nam doceniać ich, ani podziwiać barw i scen. Jest to doświadczenie piękna, które nas ujmuje. Istnieją obrazy, które zapadły nam głęboko w pamięć i towarzyszą potem przez całe lata. Być może nawet nie szukaliśmy ich, ale ukazały się po prostu przypadkowo. Wystarczyło jednak takie spotkanie, aby nas poruszyło i pobudziło do myślenia — a więc: jest to przeżycie, które w takich przypadkach przeważa nad poznaniem, wyprzedzając je i budząc pytania, które wymagają odpowiedzi.



Boże Narodzenie powraca każdego roku: wymaga poznania i przeżycia. Kiedy przed nami staje obraz — nie można go nie zauważyć. Św. Augustyn stwierdza w jednej ze swych mów: *Dzisiaj prawda powstała z ziemi, Chrystus został zrodzony przez kobietę (...). Radujcie się i świętujcie w tym dniu. Pobudzeni przez dzisiejsze, corocznie obcho-*

*dzone święto, pomyślcie o dniu wiecznym i zapragnijcie z wytrwałą nadzieją dóbr wiecznych; co więcej, skosztujcie ich, ponieważ otrzymaliście moc stania się dziećmi Bożymi. Dla was Stworzyciel wszystkich czasów uwięził się w czasie; dla was Autor Świata uczynił się widzialnym w ciele; dla was Stworzyciel został stworzony. Boże Narodzenie, uka-*



zując każdemu Sens narodzenia, czyni je bardziej ludzkim, bowiem w narodzeniu Chrystusa odradza się człowiek. Tak więc co roku Boże Narodzenie powracając, za każdym razem sygnalizuje swoją obecność. Tak jak archanioł Gabriel przyniósł wiadomość Najświętszej Maryi Pannie i aniołowie powiadomili pasterzy, że narodził się Zbawiciel, tak każdy z nas osiągnięty zostaje przez orędzie, przez pewien znak, przez coś, co jest zdolne skierować naszą uwagę na Jezusa, który się rodzi. Może to być właśnie obraz — dzieło malarzkie.

Tajemnicę Wcielenia usiłowali namalować wielcy artyści, m.in. Caravaggio, Jacopo Bassano, Sandro Botticelli, Lorenzo Lotto, Beato Angelico, Sano di Pietro. Dzisiaj zaprezentujemy dzieło Lorenza Lotto.

Wydarzenie Zwiastowania wyzwoliło kreatywność w wielu artystach próbujących oddać tę chwilę na płótnie. Tak było również w przypadku Lorenza Lotta (ok. 1480-1557), który zdawał sobie sprawę z bardzo trudnego zadania i czuł wielką odpowiedzialność. Doszedł do przekonania, że prawda tej chwili może być dostrzeżona i poŹownie przeżywana przez uczestnictwo w doświadczeniu Najświętszej Panny, wybranki Boga, powołanej do tego, aby gościła w swoim łonie Zbawiciela. Na obrazie widzimy kobietę młodą, pokorną, pozornie podobną do swych rówieśniczek, a jednak tak bardzo odmienną. Lud Izraela przeżył wieki doświadczeń w oczekiwaniu nowego i potężnego znaku Boga. Oto właśnie ten znak, w kilku chwilach nabiera kształtu w ciszy pewnego mieszkania i w sekrecie pewnego serca. Artysta próbuje oddać atmosferę spotkania Najświętszej Maryi Panny z archaniołem Gabrielem w sposób bardzo ludzki. Kiedy malarz interpretuje słowa św. Łukasza, widzi jak ukazują się tajemnica Wcielenia, jakby współdzieli ją, dostrzega ufną uległość Maryi, słucha ludzkiego głosu zagubienia i barwi się postuszeństwa. Warto tu wspomnieć, że Lotto uczęszczał do dominikanów w Bergamo i mieszkał przez kilka lat w klasztorze. Kultura językowa rozpowszechniana przez homilie i cykle liturgiczne wpływała na jego formację religijną. Niektóre dokumenty mówią, że w pierwszych latach szesnastego wieku zajął się on osobistą lekturą tekstów ewangelicznych i książki „O naśladowaniu Chrystusa”. Kiedy Lotto namalował *Zwiastowanie* (1527 r.) z Recanati, klimat trydencki był jeszcze odległy. Nadszedł jednak kryzys religijny z heretyckimi przejawami. Doświad-

czenie wiary szukało nowych dróg, aby autentycznie przeżywać orędzie ewangeliczne. Lotto daje wyraz wymiarowi zdumienia ludzkiego i „powszedniości” zawartej w powołaniu Chrystusa, która dokonuje się w prostocie każdego dnia, bez oczekiwań na momenty szczególne, czy wyjątkowe. Chrześcijanin jest człowiekiem jak wszyscy inni, z tymi samymi obawami, wahaniami, kruchością i grzechami. Właśnie ta normalność ukazuje związek zależności od Boga. Obraz z Recanati, namalowany dla oratorium Santa Maria sopra Mercanti i przechowywany teraz w Miejskiej Galerii Malarstwa, dokumentuje konkretny chrześcijański. W obrazie zawarte jest opowiadanie, w którym postacie przedstawiają własną wrażliwość, uczucia, cierpienie.

Widzimy mieszkanie Najświętszej Maryi Panny z masywnym łóżem, klęcznikiem, książkami, świecznikiem, kałamarzem, a nawet przestraszonym kotem. To tutaj ukazują się Archanioł, który jakby onieśmiałony i bardzo „ludzki”, jest „doręczycielem” przełomowej nowiny, która pochodzi od Boga. Od średniowiecza ikonografia Wcielenia pokazuje Gabriela umieszczonego z lewej strony, a Najświętszą Pannę — z prawej. Na płótnie Lotto nie tylko pozycje zostają odwrócone, co więcej: Madonna zwraca się ku nam, odwracając twarz od anioła. Dlaczego? Chwilę przedtem Najświętsza Panna pozostawała bowiem na modlitwie przy klęczniku i czytała. Wystąpiła pozdrowienia i odwróciła się ku nam, aby powiadomić nas o nim. Z Jej oblicza wyziera intensywne i pogodne spojrzenie, świadome swego przeznaczenia. Otwarte ramiona zdradzają emocję w związku z nagłym i nieoczekiwanym wydarzeniem, które odmieni historię. Ruch ten jakby nas przyciąga i wyrwa z pozycji widzów patrzących i wciąga w wydarzenie. Jesteśmy wezwani do uczestnictwa, aby wierzyć. Poprzez gest Dziewicy Lotto wprowadza dynamikę wydarzenia i pozwala nam ją przeżyć, prosząc przede wszystkim, abyśmy zaczęli rozmawiać nad tym, czego doświadcza Maryja, abyśmy wyobrazili sobie Jej myśli i wsłuchali się w poruszenie serca.

Najświętsza Panna nie jest sama w swym doświadczeniu uczucia zmieszania. Również archanioł Gabriel przeżywa widoczne zakłopotanie. Podnosi prawe ramię ku Wszechmogącemu — wyobrażonemu na obrazie w obłoku, w czerwonej szacie. W lewej ręce trzyma lilię dla zaznaczenia czystości i dziewiczego poczęcia. Wy-

raz twarzy, rozwianie włosów i układ ramienia wyrażają pewien pośpiech, a jednocześnie powstaje przypuszczenie, że Gabriel czuje się nie-swojo. Bóg Ojciec, wynurzając się z obłoków, wybiera chwilę, aby spełnić swój odwieczny plan Zbawienia, wyznaczając mu nowy i ważny cel: przywrócić człowiekowi perspektywę wieczności. W tym momencie Stare Przymierze znajduje swoje wypełnienie w Synu poślany światu, aby stanowić drogę, prawdę i życie. Aniołowi Pan Bóg powierzył zadanie obwieszczenia Wcielenia; on jest prostym nosicielem wieści wywierających wpływ na innych. Jednak jego majestatyczna i niebieska obecność ukazuje konkretny dokonujący się wydarzenia. Tradycja artystyczna powierzała promieniowi światła lub gołębiczy — ponieważ tajemnica jest niedostępna dla rozumu — uzupełnienie Zwiastowania, tłumacząc je wolą Boga. Tutaj zaś imponujące jest ukazanie się Boga w blasku czerwonej szaty (miłość). Archanioł Gabriel mówił o Ojcu. Słowo powierzone aniołowi zapowiada pewne wydarzenia: Jego wolę „zaangażowania” się ponownie w historię człowieka. Nie tylko, ukazuje pewien fakt: narodzi się Dziecię. Bóg niewidzialny, który nigdy przedtem nie był przedstawiany, zaprezentowany został na obrazie, aby sceptycy i niedowierzący wyzbyli się wszelkiej wątpliwości. Bóg jest Ojcem.

Artysta umieścił na obrazie klęcznik, mebel do modlitwy, który łączy duchowo z Bogiem. Na górze, za plecami Maryi, ściana posiada przerwę w postaci okna dla stwierdzenia, że Najświętsza Panna jaśnieje nie ze względu na własną dobroć i piękno, ale dzięki światłu Boskiemu, które ją otacza. Widoczne kwiaty i krzewy to również symbol blasku i czystości Maryi, „Rózy mistycznej”. Widoczna na obrazie klepsydra (postawiona na stołku) odmierza upływający czas. Klepsydra jako znak czasu i śmierci rejestruje upływ losu ludzkiego.

I jeszcze jedno: nie można zapomnieć tu o kocie, zajmującym środek sceny. Lotto wybrał właśnie kota dla obrazowania demona, który zostaje wyrzucony przez archanioła Gabriela. Przesłanie jest jasne: Najświętsza Maryja Panna, pełna łaski, przez swoje postuszeństwo wyrzuciło, pokonując je i dominując nad nim. Maryja jest tą kobietą, którą widzimy na obrazie, która zwraca się do nas. Aby do nas mówić. Tajemnica wchodzi więc w życie bez hałasu, a również nadzwyczajne wydarzenia, jak Wcielenie, wyrażają się z naturalnością rzeczy i postaci.



# Św. Augustyn

**Aurelius Augustinus urodził się 13 listopada 354 roku w Tagaście (dzisiaj Suk Ahras, Algier), a zmarł 28 sierpnia 430 roku w Hippo Regius (Hippona); biskup, teolog i filozof, wielki autorytet filozofii i teologii chrześcijańskiej, najwybitniejszy przedstawiciel patrystyki łacińskiej.**

Augustyn był synem obywatela rzymskiego Patriciusa (poganina) i Moniki (chrześcijanki). Zgodnie z ówczesnym zwyczajem nie udzielano chrztu w wieku dziecięcym, choć należał do katechumenów i otrzymał chrześcijańskie wychowanie.

Augustyn ukończył studia w 372 roku w Kartaginie; w tym czasie związał się na 15 lat z kobietą, która urodziła mu syna — Adeodata. Augustyn został ojcem mając 18 lat. Prowadził życie dość bez troskie, gardził też chrześcijaństwem jako religią; rozczarował się do Biblii (zwłaszcza Starego Testamentu). Z czasem jednak coraz bardziej odczuwał niepokój; pod wpływem dialogu Cycerona pt. *Hortensjusz*, rozpoczął poszukiwania prawdy i miłości. W 373 roku zetknął się z manichejczykami i uległ ich wpływom. W manicheizmie znalazł odbicie swej podwójnej natury. Dualizm manichejski odpowiadał prawie dokładnie jego dualizmowi wewnętrznemu. Augustyn czuł, że toczy się w nim walka zła i dobra, światła i ciemności.

Niezwykle uzdolniony wcześniej zaczął wykładać gramatykę i retorykę; najpierw w Tagaście, a potem w 375 roku objął w Kartaginie miejską szkołę retoryki. W 383 roku przeniósł się do Rzymu, a następnie — dzięki protekcji manichejczyków — przybył do Mediolanu, ówczesnej rezydencji cesarza, gdzie otrzymał katedrę retoryki. Tu Augustyn stopniowo oddalał się od manicheizmu, skłaniając się do sceptycyzmu, a następnie neoplatonizmu, lektura pism Plotyna i Porfiriusza, a także wpływ bpa Ambrożego i osobiste przemyślenia, zdecydowały o kierunku jego rozwoju umysłowego i duchowego; porzucił zawód retora, zamieszkał z matką, synem i grupą uczniów w Cassiciacum koło Mediolanu.

W dniu 25 kwietnia 387 roku wraz z synem przyjął chrzest z rąk bpa Ambrożego. W 388 roku powrócił do Tagasty, gdzie stworzył rodzaj wspólnoty dla świeckich, celem prowadzenia doskonałego życia

religijnego. W 391 roku przyjął święcenia kapłańskie, a w 396 roku został biskupem koadiutorem w Hippo Regius, a po śmierci bpa Waleriusza, jego następcą na stolicy biskupiej. W 426 roku przekazał większość swoich obowiązków duszpasterskich swemu następcy, a sam więcej czasu poświęcił pracy pisarskiej; wiele podróżował, brał udział w synodach Kościoła afrykańskiego, prowadził korespondencję z papieżami, cesarzami i wybitnymi osobistościami (np. z Hieronimem); prowadził spory z manicheizmem, arianizmem, donatyzmem i pelagianizmem.

Augustyn opierał swą teologię na autorytecie Chrystusa, wyrażającym się w *Piśmie Świętym* i w Kościele. *Biblia* była dla niego rzeczywistością duszą teologii. Roztrząsanie problemu teologicznego było u niego z reguły poprzedzone analizą biblijną. W interpretacji biblijnej, a także w spekulacji teologicznej Augustyn, w duchu Justyna, Klemensa i Orygenesza, posługiwał się filozofią, ponieważ — jak uzasadniał — „prawda, niezależnie gdzie się znajduje, jest własnością Pana”. Tego rodzaju spojrzenie na prawdę i filozofię Augustyn zapożyczył z platonizmu, w myśl którego rzeczy istnieją tylko wówczas, gdy odpowiadają zamierzeniom Boga i zmiierzają do Niego.

Po swoim nawróceniu, czy też powrocie do chrześcijaństwa, Augustyn był przeniknięty pragnieniem pełnego spotkania z Bogiem, którego obecność jest nam już dana przez wiarę. Wiara i rozumienie są drogami wiodącymi do tego spotkania, dlatego są nierozdzielne, wzajemnie się wspomagają: „Rozumiej, ażebyś wierzył i wierz, ażebyś rozumiał”.

## Teksty Augustyna

### ROLA PISMA ŚWIĘTEGO

*Wstęp. 1. W interpretacji Pisma Świętego dają się sformułować zasady, które, jak myślę, można z pożytkiem podsunąć badającym. Dzięki temu będą oni mogli czy-*

*nić postępy w swojej pracy, nie tylko przez posługiwanie się opracowaniami innych interpretatorów, objaśniających trudne miejsca Pisma, lecz także i sami zaczną je z pożytkiem wykładać innym [...].*

*4. Natomiast tych, którzy cieszą się boskim darem oraz chlubą, że nawet bez reguł, jakie tu postanowiłem przedstawić, rozumieją i wykładają księgi święte, i dlatego oburzają się, sądząc, że chcę pisać rzeczy niepotrzebne — muszę uspokoić w taki sposób: Chociaż słusznie radują się wielkim darem Bożym, jednak niech nie zapominają, że przynajmniej czytania nauczyli się przy pomocy ludzkiej [...].*

*8. W końcu, kto chlubi się, że wiedzy nie nabył za pomocą żadnych reguł, lecz wszystko, co napisane jest w Piśmie Świętym, zrozumiał dzięki łasce Bożej, wierzy słusznie, gdyż prawdą jest, że taki talent nie pochodzi od niego samego, ale został mu udzielony przez Boga [...]. Jednak skoro czyta i sam rozumie bez pomocy wyjaśniającego mu człowieka, dlaczego śpieszy się wyjaśniać innym? Dlaczego nie odsyła ich raczej do Boga, ażeby i oni dzięki wewnętrznemu pouczeniu zrozumieli, a nie dzięki postudze ludzkiej? [...].*

*9. Kto czyta pismo słuchaczom, rzecz jasna głosi im to, co sam zna. Kto zaś przekazuje samą umiejętność czytania, robi to w tym celu, aby i inni czytać umieli. I jeden i drugi wszakże udziela innym, co sam otrzymał. Również kto wyjaśnia słuchaczom, co zrozumiał z Pisma, czyni to z obowiązku lektora niejako, bo głosi to, co poznał. Kto uczy, w jaki sposób należy je rozumieć, podobny jest do przekazującego umiejętność czytania, to znaczy nauczającego, jak trzeba czytać. Robi to w tym celu, żeby ten, kto nauczył się czytać, kiedy znajdzie książkę, nie potrzebował lektora, za pośrednictwem którego poznałby jej treść. Podobnie kto pozna reguły, które zamierzamy tu wyłożyć, kiedy w księgach napotka coś trudnego, pomny na zasady, niby litery, nie będzie potrzebował innego interpretatora, dzięki któremu zostałoby mu odsłonięte to, co zakryte. Wtedy, idąc niejako po śladach, dojdzie do ukrytego znaczenia bez błędze-*



# Wyspa św. Heleny

Wyspa przyjęła nazwę św. Heleny ze względu na fakt, że odkryli ją Portugalczycy właśnie w dzień świętej Heleny, matki cesarza Konstantyna. A było to w 1502 r. Istnienie tej wyspy — bogatej w zasoby słodkiej wody, w owoce, żółwie morskie (co stanowiło idealne miejsce na odpoczynek i uzupełnienie zapasów dla okrętów zmierzających do Indii) — udało się utrzymać w tajemnicy przez 80 lat. Potem rozpoczęły się walki o wyspę św. Heleny, do których włączyli się Holendrzy i Anglicy. Ostatecznie wyspą zawładnęła brytyjska Kompania Indii Wschodnich, przysyłając w 1659 r. pierwszą grupę osadników i niewielki garnizon wojska.

Od tamtych czasów minęło pół tysiąca lat. Wyspa św. Heleny to wierzchołek wygasłego wulkanu wyrastającego z dna Atlantyku. Trzeba przyznać, że **samo położenie wyspy skazuje ją na pewnego rodzaju izolację: środek Atlantyku, 2 tys. km do wybrzeży Afryki, blisko 3 tys. km do Ameryki Południowej. Stąd nie można uciec — zdecydowali Anglicy i zesłali tu cesarza Francuzów Napoleona Bonapartego (1789-1821), po bitwie pod Waterloo. Od tego czasu wyspa św. Heleny zdecydowanie kojarzy się wszystkim właśnie z Napoleonem.**

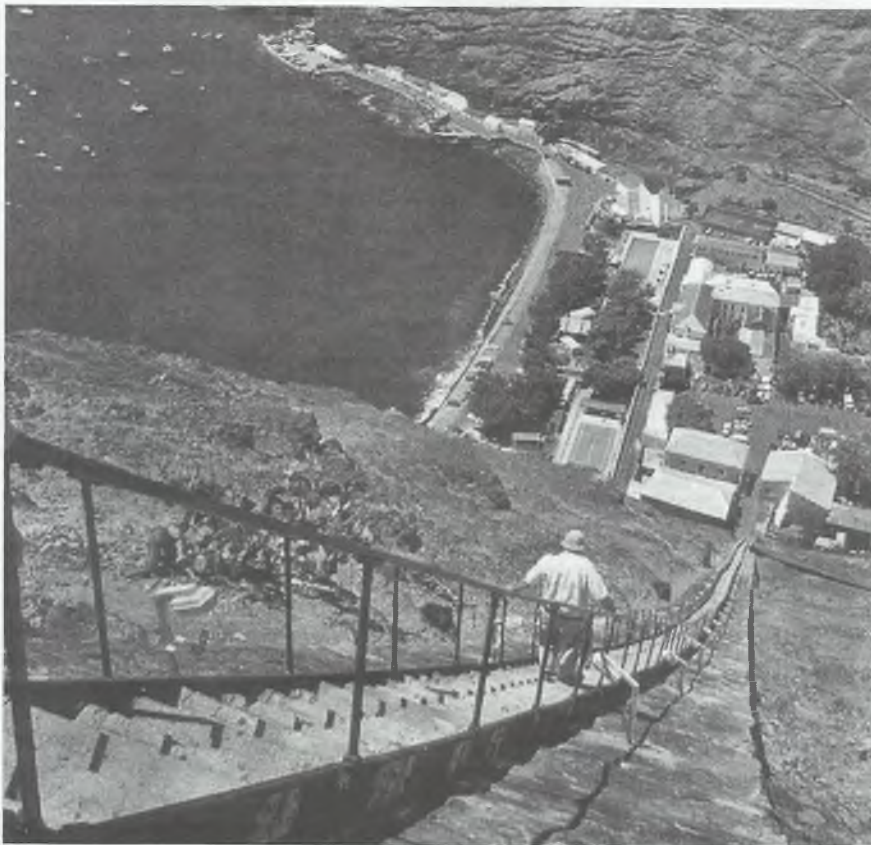
Dzisiaj również wyspa św. Heleny jest uboga w komunikację: nie posiada lotniska i można tu dotrzeć tylko pocztowym statkiem kursu-

jącym raz w miesiącu z Kapsztadu (zabierającym 120 pasażerów). Kilka razy w roku wyspę odwiedzają małe staki ekspedycyjne zmierzające z Antarktyki do Europy.

Jedynym miasteczkiem na wyspie jest Jamestown (wciśnięte w wąski i głęboki wąwóz biegnący ku morzu). W XIX w. Brytyjczycy zbudowali na wysokiej skale górującej nad miastem (Ladder Hill) koszary i fortyfikacje służące do obrony miasta. Z przystanią łączą je wykute w skale strome schody, mające 699 stopni — nazywane dość oryginalnie Drabiną Jakubową.

Panuje tu klimat tropikalny. Nic dziwnego, że upał i ostre słońce naprzykrzają się mieszkańcom

699 schodów wykutych w skale prowadzi z twierdzy do miasteczka



Cesarz Napoleon Bonaparte



Maria Walewska — ukochana cesarza

(a zamieszkuje tu ok. 4 tys. osób). Mieszkańcy wyspy św. Heleny mówią o sobie: The Saints (tzn. święci). Mimo że wyspa jest zamorskim terytorium Wielkiej Brytanii, Święci nie mają statusu obywateli Zjednoczonego Królestwa, a rządzeni są przez gubernatora przysłanego z Londynu. Dziś aż 60 proc. Świętych pracuje na rządowych posadach, reszta znajduje zatrudnienie w fabryczce rybnych konserw, na plantacjach kawy i w obsłudze ruchu turystycznego. Turystów przybywa na wyspę ok. tysiąca rocznie.

Jeżeli ktoś chciałby objechać wyspę dookoła, wzdłuż wybrzeża, miałby problem. Droga (zresztą wąska) dociera do brzegu tylko w dwóch punktach: James Bay

cd. na str. 14



# Przełamywanie negatywnego stereotypu

**Stanisław August Poniatowski (1732-1798) jest w polskiej historii postacią kontrowersyjną. Zawsze kojarzono go z bezprzykładną w dziejach Polski klęską. Niemniej jednak wiele mu zawdzięczamy, jeśli chodzi o kulturę. Akurat na tym polu zasługi ostatniego władcy Rzeczypospolitej Obojga Narodów wydawały się bezsporne.**

Aby dostrzec w Stanisławie Augustwie męża stanu, trzeba było kolejnej katastrofy państwa i narodu. I tak Stanisław Cat-Mackiewicz, uważający przed 1939 r. króla za „małego człowieka i politycznego zbrodniarza”, po Jątcie zaczął go porównywać do Piłsudskiego. Przekonanie, że Polska znalazła się w geopolitycznej matni, odcisnęło piętno na publikacjach historyków. Prorosyjskość króla uznano za dowód jego dalekowzroczności, kapitulancie zaś — za próbę ratowania narodowej substancji. Mogło się wydawać, że po upadku komunizmu postać króla przestanie nękać rodaków.

Wówczas to akcja przywracania dobrego imienia Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu nabrała tempa. Oczywiście, pretekstem ku temu był ponowny pochówek królewskich szczątków, następnie 200. rocznica jego śmierci. Postawiono wówczas nawet pierwsze królewskie pomniki w Łazienkach i przy pałacu w Kozienicach (tam przyjeżdżał na polowanie). Józef Hen napisał powieść: „Mój przyjaciel król”, w której narrator powieści i zausznik królewski, jest po prostu zapatrzony w króla. I słusznie. Stanisław August znacznie przetrwał nie tylko rodaków, ale i współczesnych sobie monarchów i filozofów. Nawet Szekspira tłumaczył na jęz. francuski lepiej niż sam Wolter.

Obecnie na Zamku Królewskim w Warszawie otwarto wystawę pn. „Stanisław August — ostatni król Polski. Polityk, mecenas, reformator 1764-1795” (wystawa czynna była do 19 lutego br.), w Pałacu na Wodzie zaś wystawę pn. „Skarb z Kijowa. Złoty poczet. Królewska kolekcja medali Stanisława Augusta” (można ją



Stanisław August Poniatowski w 1793 r.

oglądać do 1 lipca br.). Autorem wystaw zależy na przełamaniu negatywnego stereotypu. Twierdzą, że zagłada Rzeczypospolitej była w czasach stanisławowskich wynikiem obcej przemocy oraz poczynań opozycji. Król zaś nie zdołał uratować państwa, ale dokonał wielkiej rzeczy — przeprowadził swój naród z sarmatyzmu do oświeconej Europy.

Na pewno wielu się zgodzi z opinią, że Stanisław August skończył swe panowanie „w złym stylu”. Patrioci oczekiwali od niego innego

Kościół św. Trójcy w Wołczynie (stan przed II wojną światową)



gestu, chociażby gestu na miarę Rejtana, król zaś — rezydujący wówczas w Grodnie — zachował się potulnie, likwidując swoje ostatnie atrybuty państwowości: odwołał urzędujących jeszcze ambasadorów, wyprzedził rzeczy zabrane ze skarbca koronnego i targował się z Repninem o spłatę swych olbrzymich długów (40 milionów zł.). Do aktu abdykacji król dołączył dwa memoriały, z których żaden nie dotyczył Polski (prosił w nich carycę, by zezwoliła mu wyjechać do Rzymu oraz o finansowe wsparcie). Nowy car, Paweł I, syn carycy Katarzyny, ściągnął Stanisława Augusta do Petersburga i nie szczędził dowodów sympatii. Stanisław August był rozanielony dowodami uznania, chwalił się nimi, zatracając coraz bardziej poczucie rzeczywistości (i przyzwoitości), zmarł w Petersburgu 12 lutego 1798 r.

Czy tak powinien wyglądać epilog człowieka, którego wcześniej ambicją było „powtórne świata polskiego stworzenie” — na pewno nie. Wcześniej zaś, będąc jeszcze w Polsce, zapewniał, że nie zawaha się poświęcić życia w obronie wolności. Nic takiego się nie stało. Król pomagał likwidować dzieło Konstytucji 3 Maja, której był współautorem. Gdy doszły go słuchy, że szykuje się kolejny rozbiór, zaklinał się, że nie wyrazi nań zgody, choćby miał być wtrącony do więzienia lub wywieziony na Sybir. Niestety, kilka miesięcy później, podczas sesji sejmu grodzieńskiego, zaoferował własny ołówek, by można było podpisać cesję na rzecz Prus. Nie wierzył też w sukces powstania kościuszkowskiego, czego dowodem było odmówienie Naczelnikowi map kra-

Kościół w Wołczynie (fot. z r. 1988)





ju w trosce, by nie narażać na zniszczenie tak cennych map. „Zdobycie się na odwagę i szczerłość powróciłoby mu w jednej chwili wszystko, co przez wiele lat niedołęstwa i pokątnych intryg utracił” — ubolewał A. Mickiewicz. Ostra zaś krytyka „króla z trupią głową”, którą J. Stowacki włożył w usta Kordiana, dość wiernie wyrażała opinię Polaków.

Dopiero znacznie później (w epoce PRL) zaczął przeważać wśród historyków pogląd, że niesłusznie zrobiono z niego „kozła ofiarnego”, winnego zagłady państwa. Apogeum sporu nastąpiło w 1981 r. Znow, jak przed 200 laty, próbowano poszerzyć granice wolności, obawiano się interwencji wschodniego sąsiada. W maju, w warszawskiej siedzibie SDP, zorganizowano „Sąd nad Stanisławem Augustem”. M. Brandys narzekał, że to nie był sąd, lecz egzekucja. Po 13 grudnia akcje Stanisława Augusta poszły jeszcze bardziej w dół.

Stanisław August odebrał wykształcenie wszechstronne, lecz powierzchowne. Jego gust zmieniał się wraz z modą. Król, łaknąc hołdów i pochlebstw, ceniał najwyższej twórców-dworaków: Stanisława Trembeckiego i Adama Naruszewicza oraz kucharza Tremo. Prace nad rozbudową i upiększaniem królewskich rezydencji przerwał upadek państwa. Stanisław August Poniatowski nigdy też nie zobaczył zamówionej przez siebie serii złotych medali z wizerunkami władców polsko-litewskich. Dotarły one do Łazienek dopiero teraz, wypożyczone z kijowskiego muzeum.

Król był pierwszym z długiego szeregu polityków przekonanych, że Polacy nie dorośli do wyzwania, jakie stawia przed nimi współczesność. Twierdził, że jego rodacy to duże dzieci, które trzeba cierpliwie oświecać, bo na razie same sobie szkodzą.

Fryderykowi Wielkiemu podobało się oddanie tronu Jagiellonów młodemu stolnikowi litewskiemu, bowiem oznaczało to odseparowanie słabej Rzeczypospolitej od Europy i zdawało ją na łaskę i niełaskę sąsiadów. Wyniku elekcji dopilnowały rosyjskie wojska, wprowadzone do Polski za wiedzą i zgodą króla. Targowiczanie, chcąc zrealizować swoje ustrojowe koncepcje, zaprosili do kraju obcą armię i przeszli do historii

z piętnem zdrajców. Stanisław August wcześniej zrobił to samo. Forsując reformy król walnie przyczynił się do wprowadzenia anarchicznej i zagrożonej z zewnątrz Rzeczypospolitej w stan dramatycznych wstrząsów, z których wyłaniała się coraz lepsza forma rządów, aż państwo przestało istnieć. Można wątpić, czy Stanisław August uwolniony od rosyjskiej kurlateli okazałby się wybitnym władcą. Nie potrafił odmawiać, był pracowity, a zarazem bardzo roz-

prawdę była sporem o kształt polskiego patriotyzmu, przecięła wojna. Wołczyn znalazł się za wschodnią stroną polskiej granicy. Dopiero w 1988 r. polska delegacja — była to pierwsza w dziejach oficjalna reprezentacja Polaków, upetnomocniona przez władze państwowe do zbadania możliwości sprowadzenia do kraju prochów Stanisława Augusta Poniatowskiego — zawitała do Wołczyna, ale już wówczas kościół, w którym ochrzczono przyszłego



Fajerwerk na cześć carowej Katarzyny II w Kaniowie — maj. Jan Bogumił Piersch (ze zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki)

rzutny. Źle dobierał przyjaciół i protegowanych. Najbardziej dyskwalifikującą cechą króla jako polityka była jego pogarda dla poddanych. Fakt, że dzielił ją z innymi oświeconymi reformatarami, nie jest usprawiedliwieniem.

11 lipca 1938 r. ostatni władca Rzeczypospolitej Obojga Narodów powrócił do ojczyzny jako „bagaż zwykły” — taki napis widniał na wagonie, w którym przewieziono trumnę ze szczątkami króla, dostarczając ją z Leningradu do polskiej granicy. Ten „kłopotliwy wówczas ładunek” trafił do kościoła w nadbużańskim Wołczynie (świątynia późnobarokowa), gdzie Stanisław August był ochrzczony. Pod osłoną nocy odbył się pośpieszny pochówek. Król powrócił do rodzinnego Wołczyna nad Pulwą po 140 latach pośmiertnego osamotnienia w dalekim Petersburgu. Przyjęty nocą, ukradkiem, w sposób najdalszy od należącego mu monarszego ceremoniału. Gdy cała sprawa wyszła na jaw, wybuchł skandal. Dyskusję, która tak na-

monarchę był żalosną ruiną, straszącą oczodołami po wyrwanych oknach, bez dachu. Miejsce spoczynku króla Stanisława Augusta Poniatowskiego zostało sprofanowane, rozgrabione, zniszczone. W zasadzie odnaleziono wówczas skrawki relikwii majestatu Rzeczypospolitej: strzępy królewskiego płaszcza, obcas, wstęgę Ordeu Orła Białego, resztki rapci podtrzymujących królewską szablę, deski z żelaznymi okuciami — z ochronnej paki, w której przed półwieczem przewieziono trumnę, jej samej nie było, Królewskich kości wówczas nie znaleziono.

14 lipca 1995 r. w warszawskiej katedrze św. Jana — gdzie przed laty koronowano Stanisława Augusta Poniatowskiego — odbył się uroczysty pogrzeb monarszych szczątków.

W Zamku Królewskim w Warszawie obejrzeć można fragmenty królewskiej szpady wydobyte z gruzów wołczyńskiej świątyni.



# Św. Augustyn

cd. ze str. 10

nia i z całą pewnością nie padnie w ciemności niewłaściwego rozumienia [...].

O nauce chrześcijańskiej  
tłum. J. Sulowski,  
Warszawa 1989, s. 3-9.

## WIARA I POZNANIE

VIII. 4. Ale pośród uczniów Sokratesowych najświetniejszą sławą, która zupełnie przyćmiła wszystkich innych, słusznie całym zajaśniał Platon. Był to Ateńczyk, pochodzący z szanowanego przez swych współrodaków rodu i niezwykle zdolnościami znacznie wyprzedzający swoich kolegów. Przekonany wszelako, iż do udoskonalenia filozofii nie wystarczy mu ani jego własna wiedza, ani uzyskana od Sokratesa, długo i daleko, jak tylko mógł, podróżował, udając się wszędzie tam, dokąd pociągał go rozgłos jakiejś znanej a godnej przyjęcia nauki [...].

3. Jeśli więc Platon nazwał mędrce tego, kto naśladuje, poznaje i miłuje Boga, kto przez uczestnictwo w Jego bycie znajduje swe szczęście, to czy zachodzi potrzeba omawiania innych filozofów? Żaden z nich nie zbliżył się do nas bardziej niż platończycy.

[...] Niech przed tymi wybitnymi myślicielami, którzy doszli do poznania tak wielkiego Boga, ustąpią też inni filozofowie o umy-

ślach podporządkowanych ciału i uznających jedynie cielesne początki wszech natury: wodę, jak Tales, powietrze jak Anaksymenes, ogień, jak stoicy, i atomy, czyli bardzo małe, niepodzielne i nieodróżnialne ciała, jak Epikur. Niechaj ustąpi tyłu pozostających, przy których wyliczaniu nie trzeba się zatrzymywać, a którzy przyczynę i zasadniczy pierwiastek wszech rzeczy upatrywali w ciałach prostych albo złożonych, nieożywionych, albo żyjących, ale zawsze w ciałach.

O państwie Bożym,  
tłum. W. Kornatowski,  
Warszawa 1977, s. 376-378.

Niech daleka będzie od nas ta myśl, jakoby Bóg nienawidził w nas to, przez co stworzył nas wyższymi ponad pozostałe inne stworzenia. Niechaj także i to będzie od nas dalekie, byśmy w tym celu mieli wierzyć, by rozumu nie przyjmować lub rozumienia nie szukać; bo przecież nawet i wierzyć byśmy nie mogli, gdybyśmy nie mieli dusz rozumnych. Żeby więc w pewnych rzeczach, należących do nauki zbawienia, a których rozumem jeszcze pojąć nie możemy (kiedyś jednak będziemy mogli), wiara wyprzedzała rozum i oczyszczała serce, aby zdolne było przyjąć i znieść światłość Wielkiego Rozumu, to przecież jest zgodne z rozumem. Przeto rozumnie powiedział Prorok: „Jeśli nie uwierzycie, nie zrozumiecie” [Iz 7, 9

wg LXX]. Rozróżnił on tu dwie rzeczy (wiarę i rozum) i dał zalecenie, abyśmy najpierw uwierzyli, a to w tym celu, byśmy tu, w co już wierzymy, mogli zrozumieć. I dlatego właśnie wydaje się rzeczą rozumną, by wiara wyprzedzała rozum. Bo jeśli to zalecenie Proroka nie jest zgodne z rozumem, jest więc nierozumne, a od takiej myśli niech nas sam Bóg zachowa! Jeśli więc jest rzeczą rozumną, by wiara wyprzedzała rozum w pewnych rzeczach wielkich, których jeszcze pojąć nie możemy, to bez wątpienia ta choćby najmniejsza racja rozumowa, która nam to zaleca, właśnie ona wyprzedza wiarę.

List 120, 3, tłum. A. Bober,  
[w:] tenże, *Antologia patrystyczna*,  
Kraków 1965, s. 267.

X. 27. Późno Cię umiłowalem. Piękności tak dawna a tak nowa, późno Cię umiłowalem! W głębi duszy byłaś, a ja się błąkałem po bezdrożach i tam Cię szukałem, biegnąc beładnie ku rzeczom pięknym, które stworzyłaś. Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą. One mnie więziły z dala od Ciebie — rzeczy, które by nie istniały, gdyby w Tobie nie były. Zawołałaś, rzuciłaś wezwanie, rozdarłaś głupotę moją. Zabłysnęłaś, zajaśniałaś jak błyskawica, rozświetliłaś ślepotę moją. Rozlałaś woń, odetchnąłem nią — i oto dyszę pragnieniem Ciebie. Skosztowałem — i oto głodny jestem i taknę. Dotknęłaś mnie — i zapłonąłem tęsknotą za pokojem Twoim.

Wyznania, tłum. Z. Kubiak,  
Warszawa 1987, s. 246.

# Wyspa św. Heleny

cd. ze str. 11

na północy i Sandy Bay na południu. Turystyczny szlak wiedzie do Longwood House, gdzie mieszkał przez 6 lat, aż do śmierci w dn. 5 maja 1821 r. (o godz. 6 wieczorem) zdeponowany cesarz Napoleon. Przybył on na miejsce zsyłki w towarzystwie ok. 20 osób — Francuzów stanowiących jego osobistą asystę (adiutanci, garderobiani, kucharze). Cesarza pilnowali wartownicy. Mógł on opuszczać Longwood tylko w towarzystwie brytyjskiego oficera. Sam natomiast mógł spacerować jedynie po ogrodzie otaczającym rezydencję. Grywał w bilard i czytał. Podobno długie kwadransy spędzał w wannie. W domu (więzieniu Napoleona) urzą-

dzono muzeum, w którym można zobaczyć pamiątki po cesarzu: obrazy, rękopisy, przedmioty codziennego użytku i stroje z epoki. Jest tu również pośmiertna maska cesarza. Dom otwierany jest tylko dla turystów. Opiekun tego niecodziennego muzeum twierdzi, że wieczorami po pokojach snuje się duch Napoleona.

Cesarz Napoleon pochowany został w zwykłym grobie w Sane Valley, będącej zaciszną dolinką, którą zresztą sam cesarz sobie wybrał na miejsce spoczynku. W 1840 r. prochy Napoleona wydano Francuzom, którzy umieścili je w specjalnie zbudowanym sarkofagu w budynku przy świątyni Inwalidów w Paryżu. Mimo że grób w Sane Valley jest pusty, to jednak turyści chętnie odwiedzają to miejsce; powiewa nad nim

francuska flaga, podobnie jak nad Briars i Longwood House, ponieważ Brytyjczycy w kurtuazyjnym geście przekazali w rząd te trzy obiekty Republice Francuskiej.

Wielką atrakcją wyspy św. Heleny są gigantyczne żółwie lądowe mieszkające w pałacowym parku Plantation House (południe wyspy). Najstarszy z nich, liczący sobie dwieście lat, Jonathan (może pamiętający jeszcze cesarza Napoleona) chętnie fotografuje się z turystami.

Trzeba podkreślić, że niewiele już pozostało na świecie takich miejsc jak wyspa św. Heleny, gdzie nie słyszy się ulicznego zgiełku, nie słychać samochodów, ani syren statków, nie ma autokarów pełnych turystów. Spacerując tam odnosi się wrażenie, że czas się cofnął, że to nie wiek XXI, a może XIX?



Są to autorskie rozważania filozoficzne na tematy najistotniejsze w telewizyjnym programie „Co ty wiesz o filozofii?”. Wypowiadają się w nim dwaj naukowcy, filozofowie. Oto fragmenty ich wypowiedzi zamieszczonych na łamach *GW, Kultura*, 20.1.br.

# Po co jest filozofia?

— Kiedy studenci mnie pytają — mówi prof. Zbigniew Mikołajko (filozof i historyk religii, eseista) — po co jest filozofia, mówię: ano po to, żebyście się nauczyli staranniej myśleć. A po drugie: nic lepiej nie łagodzi bolesnych kantów świata. Filozofia ma wymiar egzystencjalny, życiowy, stawia najważniejsze dla nas pytania: o życie i śmierć, dobro i zło, o sens.

— Nie ma sensu pytać, po co jest myślenie — twierdzi prof. Jan Hartman (filozof, zajmuje się etyką, bioetyką, filozofią polityki i metafizyką). Myślę po to, żeby być mądrzejszym — i to się udaje. i właśnie o mądrość stara się filozofia. Czy to cel osiągalny? Mądrości ostatecznej nie osiągniemy, ale myśląc, rozważając rzeczy istotne, stajemy się doskonalsi moralnie i intelektualnie. W jakimś sensie zyskujemy samych siebie.

**Co wiemy o filozofii?** — Nieustannie niewiele (prof. Z.M.). Filozofia jest rodzajem drogi, która nie zna kresu: mamy do czynienia z uciekającym horyzontem. Tam bowiem, gdzie pojawia się pewność, filozofia się kończy (...).

— Wiem wystarczająco dużo, żeby odczuć pewne rozczarowanie perspektywami ludzkiego rozumu (mówi prof. J.H.). Jestem sceptykiem po przejściach, moje stanowisko filozoficzne jest konsekwencją porażki. Przyjmuję ją wszelako z pogodą ducha.

— Chciałbym powiedzieć (prof. Z.M.), że nie ma przepaści między filozofią a życiem, wręcz przeciwnie. Filozofia jest sposobem życia — bardziej świadomego. Sposobem wyrażania swoich lęków, tego, co dotyczy nas indywidualnie i we wspólnocie. Bo filozofia ma rodowód grecki i jest też w jakiejś

mierze odpowiedzią na problemy polis, demokratycznego państwa. Czyli jest potrzebna i żeby pokrzepiać, i żeby dokonywać krytyki tego, co polityczne.

**Wybór omawianych w telewizyjnym programie zagadnień czym jest podyktowany?** — To wybór podyktowany życiem (prof. Z.M.), naszą egzystencją, w tym momentami krytycznymi dla polskiej wspólnoty, które w ostatnich latach mocno się zarysowały, z rozmową, która się zepsuła. Mówiąc np. o przemocy, tłumacząc, że jest ona też rodzajem więzi społecznej i łączy się z zabijaniem dosłownym lub symbolicznym istot zwanych kozłami ofiarnymi, a mówiąc o szczęściu — pokazuję je także jako fałszywą religię.

— Jako dydaktyk wiem, co ludzi interesuje (prof. J.H.). Tu mówię o wolności, prawdzie, fałszu, Bogu, ale może kiedyś opowiem też o miłości (...).

— Zawsze mówię ze swojego punktu widzenia, ale moją aspiracją nie jest przedstawienie własnych przemyśleń. (...) Przedstawiam ogólnie znane myśli na dany temat, tyle że w przeciwnieństwie do wielu moich kolegów nie darzę tradycji filozoficznej głęboką rewerencją, wobec tego nie boję się mówić o porażkach rozumu.

**Polacy są wolni?** — Mają silny instynkt wolności, świadomie domagają się, by życie prywatne pozostało ich sprawą (prof. J.H.), ale jeszcze nie do końca wiedzą, jakie mogą mieć oczekiwania wobec państwa i prawa w kwestii ochrony wolności. Nie znają zasady samoograniczenia się władzy. Rzuciliśmy podwaliny pod kulturę liberalną, a teraz musimy ją zbudować.

**Co ma zyskać słuchacz?** — Ma zyskać orientację w zakresie klu-

czowych pojęć (prof. J.H.). Ludzie sobie myślą, np. o wolności, a tu przychodzi filozof sprawnie „zapodaje” im kilka tropów, czyli argumentów i sformułowań. Jeśli ktoś jest uważny, to odtąd jego myślenie o wolności będzie sprawniejsze i pełniejsze.

— Chciałem uczulić na te rzeczy, które są niewidoczne, bo leżą na wierzchu. Popadamy bowiem w rutynę i nie zwracamy uwagi na to, co najważniejsze (prof. Z.M.). Teraz np. rządzi dyktatura, która zakłada, że mamy być szczęśliwi, albo że mamy być zorganizowani, funkcjonalni, sprawni. A ja się pytam: dlaczego? Ktoś, kto przegrywa jakąś sprawę, czuje się zaraz skończony i popada w depresję. A to przecież naturalna kolej rzeczy. Grecy byli mądrzejsi, wiedzieli, że nie da się wierzyć przeciwko wyrokowi fatum. I mieli na to sposób: robmy rzeczy dobre i piękne. Filozofia daje tutaj odpowiedź, jakieś wyjście i pocieszenie.

— Słowo „kryzys” ma związek ze słowem „krytyka” i oba wyrazy pochodzą ze starożytnej greki (prof. Z.M.). Cywilizacje, które nie odczuwają własnych kryzysów, nie dokonują krytyki i zastygają. Czyli kryzys nie jest ostatecznie stanem złym.

— Nie jestem „pocieszaczem”, lecz pogodnym sceptykiem (prof. J.H.). Filozofia pocieszycielska, terapeutyczna nie jest prawdziwą filozofią. Apeluję do ludzkich rozumów, nie uczuć. Filozofia nie służy przyjemności umysłu, lecz wyposaża go w pojęcia i język, które pozwalają rozumieć więcej, panować na tym, co się myśli i mówi, a w końcu poszybować wysoko ponad zwykłe sobie myślenie zwykłego rozumnego człowieka.

**Uwaga — Czytelnicy! Zmiana nadawania programu „Kościoty w Polsce i na świecie”.**

Audycja ta będzie nadawana w Programie I Polskiego Radia o godz. 21.28, zamiast o godz. 22.05



# Ta, co Wiosnę niesie światu...

Wiosna. Najpierw ta bardzo delikatna, niekiedy prawie niezauważalna, marcowa. Przeradza się stopniowo w kwietniową, bogatą w kolory roślin — nasyconą zielenią i czystością białych okwieconych drzew, przesuujących przed naszymi oczami piękny różowy obłok, mgłę... jasną poświatę Wiosny.

Uśpiona przyroda budzi się ze snu pod czułym, ciepłym okiem słonecznych promieni. Wszystko garnie się do życia. Świat staje się piękniejszy, radośniejszy, bo to, proszę Państwa, Wiosna. „Wiosna raz — proszę bardzo”, brzmi w uszach znana piosenka. Budzą się też ludzkie uczucia, bo

„kiedy Wiosna buchnie majem”, nasze serca też zaczynają mocniej bić, czujemy się wtedy młodziej, raźniej, lepiej.

Dziękujemy Bogu za tę tak piękną porę roku.

Powstało wiele pieśni do Bożej Rodzicielki, Maryi. W Najświętszej Maryi Pannie szukamy bowiem otuchy, wsparcia, pocieszenia. Ona zna ludzkie słabości, smutki, tęsknoty, dlatego w Niej pokładamy tyle nadziei. Warto dzisiaj przeczytać słowa pieśni *Matka Boska Strumienna*, w której to pieśni odwołujemy się do Tej, co „Wiosnę niesie światu”.



Rajska Pasterka — maj. Piotr Stachiewicz (XIX/XX w.). Malarstwo Polskie, Kraków (Muzeum Narodowe). Karta pocztowa z lat 30. XX w.

Szukam pośród pól i łąk  
Szukam  
W kinie, w tramwaju, w zetknięciu rąk  
Szukam  
Szukam w przedwieczornej mgle  
Szukam  
W rozbitym nocą na szczęście szkle  
Szukam.

Matko Boska Kwietna  
Która Wiosnę niesiesz światu  
Matko Boska Strumienna  
Co jaskółkom każesz latać  
Matko Boska Roztworna  
Co otwierasz pąki kwiatów  
Gdzie mam tej jedynej szukać  
Do jakich drzwi mam pukać.

Gdzie żyje ta  
Co w oczach ma  
Fiołkowy cień nocy  
I błękit dnia  
Gdzie mieszka ta  
Co serca dwa  
Co czary do pary połączyć ma  
Gdzie dziewczyna ta.

Szukam nie żałując nóg  
Szukam  
W napiętych żaglach i w pyle dróg  
Szukam

Szukam po ulicach miast  
Szukam  
W koronach buków i w blasku gwiazd  
Szukam

Matko Boska Kwietna  
Która wiosnę niesiesz światu  
Matko Boska Strumienna  
Co jaskółkom każesz latać  
Matko Boska Roztworna  
Co otwierasz pąki kwiatów  
Gdzie mam tej jedynej szukać  
i do jakich drzwi mam pukać.

Gdzie żyje ta  
Co w oczach ma  
Fiołkowy cień nocy i błękit dnia  
Gdzie mieszka ta  
Co serca dwa  
Co czary do pary połączyć ma  
Gdzie dziewczyna ta.